

Szymon Krzyż – Uniwersytet Śląski w Katowicach

***Bojaźń i drżenie* Sørensa Kierkegaarda: lęk wobec nieuchronnego absurdu**

Z filozofią Sørensa Kierkegaarda zapoznałem się częściowo już przed lekturą jego książki *Bojaźń i drżenie*. Wiedziałem zatem, że filozof ten zwany jest ojcem egzystencjalizmu. Znałem trochę pesymistyczny wydźwięk jego myśli, jaki jej czasem towarzyszył. Dlatego też przykuł moją uwagę tytuł owego dzieła (dun. *Frygt og Bæven*). Zdawało mi się bowiem, że słowa te nie tylko wyrażają charakter filozofii Kierkegaarda, ale są skądś zaczerpnięte. Tak oto przypomniałem sobie fragment z Listu do Filipian: „Zabiegajcie o swoje zbawienie z bojaźnią i drżeniem” (Flp 2, 12) (dun. „arbejder ... paa eders egen Frelse med Frygt og Bæven”). Ze względu więc na te słowa sformułowałem swoje oczekiwania co do tej książki: powinna wyrażać grozę i lęk związane z życiem na ziemi i staraniem się o zbawienie własnej duszy. Spodziewałem się, że dzieło to nie będzie się skupiać na problemach metafizycznych, ale za punkt wyjścia obierze człowieka i jego egzystencję. Książka napisana jest w sposób przystępny, choć dla mnie niekiedy mało zrozumiała. Pojawiają się bowiem czasem porównania, nad którymi dłużej należy się zastanowić, aby dostrzec ideę, jaką mają z sobą nieść. Pragnę jednak skupić się na omówieniu moich refleksji co do samej treści lektury.

Kierkegaard koncentruje się na przedstawieniu jednego z aspektów ludzkiego egzystowania, głównie na przykładzie Abrahama i ofiary, jaką miał złożyć, według biblijnej Księgi Rodzaju. Aby omówić mój stosunek do głębszego spojrzenia na postać i czyn Abrahama, na sens wyrzeczeń człowieka oraz na naturę wiary, wprowadzić należy kluczowe pojęcia, których Kierkegaard używa. Jak wiemy, w filozofii ważne są słowa, które, choć są pojedynczymi zbiorami liter, niosą ze sobą rozbudowane znaczenie, o których z pewnością można by napisać całą książkę. Pojęciami kluczowymi, nad którymi chciałbym się zastanowić, są: paradoks, rezygnacja i wiara.

Tym, co bardzo zaskoczyło mnie w rozważaniach autora, było twierdzenie, iż Abraham „wierzył w życie doczesne”. Gdy czytałem tamte słowa, myślałem już o polemice z nimi. Jak bowiem można mówić, że Abraham uczynił to, co uczynił, również ze względu na doczesność? Czy postanowienie złożenia w ofierze własnego syna (a więc nieodwracalne utracenie go) może w jakikolwiek sposób być zrekomensowane w tym życiu? Jednakże chęć polemiki z autorem nieco ustała, gdy rozwinął on pojęcie paradoksu. Kierkegaard twierdzi, że właśnie powyższe retoryczne pytania wpływają na absurdalność wiary, a więc na jej doskonałą cechę. Albowiem

człowiek, ażeby wzbudzić w sobie prawdziwą wiarę, powinien zrezygnować z najdroższej mu rzeczy, ale jednocześnie mieć wiarę w odzyskanie jej. W rezygnacji nie chodzi więc o to, aby zapomnieć o rzeczy, z której się zrezygnowało. Nie chodzi w niej o to, aby znaleźć inne szczęście w życiu bez tej rzeczy. Nie chodzi o to, by pogodzić się ze stratą i żyć tak, jakby owa strata nigdy się nie wydarzyła. Rezygnacja polega na tym, że mając świadomość wszelkiego szczęścia, przyjemności i dobra, jakie traci się poprzez wyrzeczenie, nadal trwa się w tejże świadomości oraz w bólu, jaki nam ona sprawia. Dopiero wówczas możliwa jest prawdziwa wiara. Polega ona na tym, że pomimo świadomości nieuchronnej straty jakiejś rzeczy i absolutnej niemożliwości jej odzyskania w sposób naturalny wierzymy, że jednak w jakiś sposób ją odzyskamy. Według mnie, Kierkegaard sądził, że Abraham miał właśnie ten rodzaj wiary. Pomimo że wiedział, iż idzie zabić syna, to jednak wierzył, że w jakiś sposób go nie utraci. Jak miało się to dokonać? Nie wiadomo. I na tym właśnie polega paradoks. Zaś na tym paradoksie oparta jest doskonała wiara. W tym może wyrażać się nowotestamentalny komentarz: „Abraham wbrew nadziei zaufał nadziei”. Kierkegaard słusznie zaznacza jednak, że wiara nie powinna być mylona z naiwnością.

Cały ten pogląd zdaje się być bardzo harmonijny. Wydaje się, że sprawdza się on w każdym przypadku i jest czymś w rodzaju wzorca prawdziwej wiary. Chciałbym jednak postawić kilka pytań, które mogą trochę podważyć możliwość zastosowania tego wzorca w każdej sytuacji. Moim zdaniem jest on możliwy do zastosowania tylko w jednym rodzaju okoliczności.

Najpierw należy się zastanowić, co Abraham naprawdę miał na myśli, gdy próbował zabić Izaaka. Być może wcale nie czynił tego ze względu na życie doczesne i nie miał on paradoksalnej wiary co do odzyskania syna, ale zechciał zabić go ze względu na rzeczywistość niewidzialną? Być może tak właśnie było, ponieważ nakaz Boga okazał się moralnie ważniejszy niż życie syna, co może być również uzasadnione przez mentalność dawnych czasów. Ze względu na prawdopodobieństwo tej możliwości uważam, że Abraham nie jest najlepszym przykładem do obrazowania tego rodzaju wiary. Nie uważam jednak, że ten rodzaj wiary jest nieprawdziwy, a jedynie że jego zobrazowanie jest nie do końca satysfakcjonujące.

Spróbujmy więc popracować nad hipotezą, że Abraham przeżywał konflikt moralny pomiędzy wypełnieniem woli Bożej a własnym sumieniem. Jeśli bowiem zastanowimy się nad moralną powinnością Abrahama, dojdziemy do wniosku, że jednocześnie powinien być posłuszny Bogu oraz powinien trzymać się prawa naturalnego, które mówi: „Nie zabijaj! A zwłaszcza: nie zabijaj własnego syna!” Zakładając więc, że Bóg nie może być w sprzeczności z prawem naturalnym, które sam nadał, oraz zakładając, że nakaz zabicia syna jest z całą

pewnością faktycznie nakazem Boga (a nie na przykład pokusą złego ducha), to istnieje tylko jedna możliwość: jeśli Abraham wykona nakaz Boga, nie stanie się żadne zło moralne, a więc syn jego przeżyje. Jak to ma się stać? Nie wiemy, w tej chwili bowiem ponownie dochodzimy do paradoksu, a skoro do paradoksu, to także i do prawdziwej wiary.

W tej więc sytuacji zgadzam się z Kierkegaardem. Wiara w tym wypadku polega na zaufaniu Bogu, pomimo że Jego wola wydaje się być sprzeczna z Nim samym. W tym właśnie sensie można powiedzieć, że Abraham „wierzył w życie doczesne”, ponieważ wiązało się to z powstrzymaniem się od zła moralnego. Jednakże, moim zdaniem, ma to miejsce tylko w tym jednym przypadku: jak wyżej wspomniałem, gdy tyczy się to sprawy moralności. Kierkegaard wymienia bowiem chociażby przykład młodzieńca z Ewangelii, który miał sprzedać wszystko, co posiadał, i pójść za Jezusem. Czy jednak w tym wypadku uczynienie tego ze względu na dobro doczesne (paradoksalna nadzieja na odzyskanie majątku, pomimo jego utraty) nie byłoby czymś w rodzaju zbytej troski o dobra doczesne? Czy właśnie Jezus nie wymaga od nas tego, abyśmy to w wieczności odnaleźli szczęście i ze względu na nie wyzbyli się wszystkiego na ziemi? Jak widzimy, w tym wypadku nie ma już mowy o wyrzeczeniu się jakiegoś dobra moralnego, a jedynie dobra materialnego. W takich okolicznościach wspomniany rodzaj sprzecznej wiary może się okazać wiarą dobrą, ale jeszcze nie doskonałą – tą okaże się dopiero wtedy, gdy odkryjemy, iż prawdziwe skarby (inne niż te materialne) czekają na nas w Niebie. Jeśli więc wówczas czujemy się dobrze z tym, że straciliśmy dobra materialne, to wcale nie musi to świadczyć, że nie byliśmy do nich przywiązani, że ich utrata nas nie zabolęła albo że nasza rezygnacja z nich nie była prawdziwa. Zrezygnowaliśmy z nich bowiem nie z wiarą w odzyskanie ich samych, ale z wiarą w otrzymanie ich wiecznego i niematerialnego odpowiednika. Taka wiara może być o tyle doskonalsza, o ile nie znamy natury rzeczy wiecznych, co może napawać nas niepewnością najpierw: co do ich istnienia oraz później: co do tego, czy dadzą nam więcej szczęścia niż dobra materialne.

To moje rozważanie niekoniecznie musi stanowić pogląd przeciwny do myśli Kierkegaarda, a może być jedynie jej rozwinięciem. Myśl filozofa jest, moim zdaniem, w tej kwestii nie do końca doprecyzowana. Spróbowałem zatem dookreślić ją w zgodzie z własnymi poglądami.

Filozof w dalszej części książki zauważa bardzo ciekawe zjawisko. Zaczyna on bowiem doceniać wartość lęku i paradoksu. Słusznie dostrzega, że wielu z nas może zadawać pytanie: dlaczego inni ludzie otrzymują jakąś łaskę, a ja jej nie otrzymuję? Odpowiedź może mieć ogromną wartość katechetyczną dla osób w dzisiejszych czasach. Kierkegaard twierdzi, że otrzymanie łaski jest błogosławieństwem, ale też w pewnym sensie przekleństwem. Jeśli

bowiem otrzymał ktoś łaskę, to rodzi się w nim odpowiedzialność, a zatem i lęk. To zjawisko nie powinno być jednak obce osobom wierzącym. Czytamy przecież w Ewangelii: „Komu wiele dano, od tego też więcej wymagać się będzie, a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą” (Łk 12, 48). Refleksje filozofa zwróciły także moją uwagę na przypowieść o talentach. Przecież ten, który dostał pięć talentów, oddał drugie pięć. Z kolei ten, który dostał jeden talent, powinien był zyskać również jeden. Zauważmy, że pan nie wymagał od nich więcej pieniędzy niż potrafili pomnożyć. Jeśli więc pytamy: dlaczego nie otrzymaliśmy więcej?, to być może po otrzymaniu więcej nie znieśliśmy ciężaru odpowiedzialności oraz lęku. Całe więc szczęście, że Pan Bóg nie wymaga od nas więcej niż jesteśmy w stanie Mu dać.

Kiedy Kierkegaard mówi o możliwości istnienia absolutnego obowiązku wobec Boga, skupia się na chwilę na fragmencie Ewangelii św. Łukasza: „Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, żony i dzieci, a nadto i duszy swej, nie może być uczniem moim” (Łk 14, 26–27). Zdaje się, że w obliczu tego fragmentu musi istnieć absolutny obowiązek wobec Boga, który przewyższa swoją wagą pozostałe obowiązki dotyczące się miłości bliźniego i samego siebie. Filozof zauważa ciekawą ideę, która wzbudziła we mnie głębsze rozmyślanie. Widzi on mianowicie, że ofiara jest możliwa tylko wtedy, kiedy oddajemy komuś to, co kochamy. Gdybyśmy bowiem tego nie kochali, to żadną stratą byłoby mieć to w nienawiści. Ta prawidłowość stosuje się oczywiście również do Abrahama, który chciał oddać swojego jedyne i umiłowanego syna Bogu. Myślę więc, że skoro istnieje taka zasada, to tyczy się ona również samego Boga. Jak wiemy, opowieść o Abrahamie może być rozumiana jako zapowiedź ofiary Chrystusa, który przecież także jest jedynym i umiowanym Synem Ojca. Również on zostaje oddany w ofierze. Myśl ta więc obrazuje mi, jaką wielką miłością Bóg umiłował ludzi – ofiarował nam to, co kochał najbardziej.

Podsumowując, właśnie wyżej wspomnianych refleksji brakuje mi w książce *Bojaźń i drzenie*. Kierkegaard skupia się (jak sam tytuł wskazuje) bardziej na istocie lęku i odpowiedzialności. Mówi przecież o „skoku wiary”. Wiara jest paradoksem, związana jest z ryzykiem. Człowiek, jak ten Abraham, idzie w kierunku góry Moria, być może jeszcze wahając się i zadając sobie pytanie: co uczynić i jak uczynić? Czy to, co zamierzam zrobić, jest dobre? Najbardziej jednak o lęk przysparza nam to, że nie wiemy, co wybrać. Żadna opcja nie wydaje się nam lepsza od drugiej. Z kolei jeszcze większą bojaźń może budzić w nas to, że o słuszności bądź niesłuszności naszego wyboru dowiemy się dopiero wtedy, gdy tego wyboru dokonamy. Podczas tej podróży może towarzyszyć nam także samotność. Wydaje mi się, że podobny wydzźwięk ma myśl przewodnia opisywanej książki. Brakuje tu mowy o miłości Bożej

i o Jego nieustannym wsparciu. Człowiek wydaje się tu być sam wobec odpowiedzialności za grzech, a Bóg może kojarzyć się jako ktoś, kto tylko czeka na potknięcie człowieka.

Ową lekturę oceniam jako ciekawą, ale zbyt przesiąkniętą pesymistycznym spojrzeniem na wiarę człowieka i nadmiernym uwidacznianiem lęku przed odpowiedzialnością, z pominięciem miłosierdzia Bożego.